

Marlena Piekarska-Olszówka

Sygnatura notacji: **N0389**

Data urodzenia: **17.04.1979 r.**

Data nagrania: **21.03.2023 r.**

Miejsce nagrania: **Willa Jasny Dom, Warszawa, Polska**

Prowadzący/y rozmowę: **Tomasz Sikorski**

Czas nagrania: **49 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Nazywam się Marlena Piekarska-Olszówka. Urodziłam się 17 kwietnia 1979 r. w Łodzi. Jestem córką Jolanty i Macieja Piekarskich. Jednocześnie jestem prawnuczką pierwszego właściciela Willi Jasny Dom Józefa Kasperkiewicza, notariusza z Pabianic, dziadka mojego taty. Mieszkam w Willi Jasny Dom od 22 lat. Jestem pabianiczanką. Tam spędziłam pierwsze dwadzieścia kilka lat swojego życia. Urodziłam się w Łodzi, jak już powiedziałam. Mieszkłam w Pabianicach, studiowałam w Łodzi. Po ukończeniu studiów przeprowadziłam się tutaj do Warszawy. Zamieszkałam na parterze Willi Jasny Dom i rozpoczęłam pracę nauczyciela języka angielskiego we włoskim liceum. Pracowałam kilkanaście lat tak naprawdę. W międzyczasie z potrzeby serca powołałam fundację „Willa Jasny Dom”. To był 2013 r. Od tamtego czasu nie pracuję już zawodowo jako nauczyciel. Kilka lat poświęciłam wyłącznie walce o przywrócenie Willi Jasny Dom na karty polskiej historii, o rozpowszechnienie wiedzy o tym miejscu, o uszanowaniu pamięci o ofiarach przetrzymywanych i katowanych w podziemiach Wilii Jasny Dom. Czuję się w obowiązku, chciałabym opowiedzieć troszkę o mojej rodzinie, bo jestem bardzo dumna ze swoich przodków. Wspomniałam wcześniej, że pierwszym właścicielem Wilii Jasny Dom był Józef Kasperkiewicz, mój pradziadek. Żeby uściślić, pomysłodawcą wybudowania tego domu był ówczesny burmistrz Włoch, Franciszek Kostecki. Zlecił wybudowanie domu Feliksowi Wolskiemu. Plan zakładał wybudowanie domu dwu, trzypiętrowego, murowanego. Z nieznanых powodów pan Kostecki sprzedał dom w ratach, a nabywcą okazał się być mój pradziadek Józef Kasperkiewicz. Ostatnią ratę domu Kasperkiewicz zakupił w sierpniu 1939 r. Wojna zastała Kasperkiewiczów w Pabianicach, naszym rodzinnym mieście. Opowiem jeszcze, ponieważ przyznam szczerze, troszkę mnie to nawet bawi. Mam na myśli powód zakupu domu we Włochach pod Warszawą, wtedy pod Warszawą. Pradziadek był osobą bardzo majątną i kupił dom dla zabezpieczenia przyszłości rodziny. To oczywiste i zrozumiałe, ale drugim powodem, jak mówi rodzinna legenda, był fakt,

iż Kasperkiewicz wraz z rodziną był wielkim miłośnikiem szeroko pojętej kultury i sztuki. Często bywał w Warszawie i zatrzymywał się zwyczajnie w hotelach. Zatem po co miał mieszkać w hotelach, skoro mógł mieszkać we własnym domu? Tak się stało, zakupił dom, ale wracamy do września 1939 r., wybucha wojna. W ramach likwidacji elit Kasperkiewicz zostaje aresztowany i usadzony w więzieniu w Łodzi na Radogoszczu. Zostaje stamtąd wykupiony i uciekają tutaj do Włoch. Zamieszkali na drugim piętrze Willi Jasny Dom. Józef Kasperkiewicz z żoną Wandą z Witoszyńskich, synem Mieczysławem i córką Ireną. Ireną, moją ukochaną babcią. Po zbombardowaniu gmachu Instytutu Aerodynamiki przy Politechnice Warszawskiej zamieszkał tutaj również Czesław Maciej Pieciewicz-Witoszyński. Dla narodu polskiego jeden z twórców polskiego lotnictwa. Prywatnie dla Kasperkiewicza szwagier. Rodzina mieszkała tutaj do stycznia 1945 r. 28 stycznia 1945 r. otrzymali nakaz komendanta wojennego majora Puszkowa, na mocy którego zostali zmuszeni do opuszczenia domu. 29 stycznia 1945 r. wychodzą stąd wszyscy mieszkańcy. W przypadku Kasperkiewiczów, żeby już nigdy nie powrócić. Mój pradziadek rozpoczął dwunastoletnią walkę o odzyskanie domu. Zachowały się do dziś jego pisma, prośby, które kierował od 1946 r. do ówczesnych władz. Do Rejonowej Komendy Uzupełnień, bo wiedział, że takowa zainstalowała się w Willi Jasny Dom. Powoływał się nie tyle na święte prawo własności, ale na sytuację, w jakiej znalazła się rodzina. Stracili wszystko. Mieszkali w jednej izbie. Ze sobą zabrali dokumenty potwierdzające zakup domu, ubezpieczenie domu, oryginalny projekt willi i książeczkę do nabożeństwa. Resztę majątku, pokaźnego majątku, zostawili tutaj. W 1958 r. Kasperkiewicz umiera i kończy się na kilkadziesiąt lat historia Willi Jasny Dom dla rodziny. Chciałabym powiedzieć, że dramat Willi Jasny Dom jest wielowymiarowy. Teraz skupię się na tym rodzinnym. Moja babcia Irena, przepiękna kobieta, grała na skrzypcach, na fortepianie, mówiła po francusku, uczyła się gotować o hrabiny Zamoyskiej. Przyjaźniła się z elitą. Nie była kompletnie przygotowana do życia, które później wiodła. To był wspaniały człowiek, mądry i dobry, skromny, ale w mojej ocenie jej późniejsze małżeństwo to megalians. Żyła w biedzie, ale z wielką godnością. Wzruszam się, bo wspomnienie babci naprawdę przywołuje takie najfajniejsze momenty mojego dziecięcego okresu życia. Babcia nie opowiadała mi, nie opowiadała za dużo o czasach wojny. Była wielką miłośniczką zwierząt, więc opowiadała mi w okupacji, jakiego miała pieska, jak go ratowała, pamiętam do dziś imię Dulcynea, wracała do czasów sprzed wojny. Było jedno, jedno pejoratywne słowo w całym słowniku babci. „Sowieci”. Jak spacerowałyśmy, to mówiła, wiesz, my pod Warszawą – babcia do śmierci używała tej nomenklatury pod Warszawą, mimo że Włochy na początku lat 50. wcielone są do Warszawy. Ale ona mówiła o domu, o willi jako tej pod Warszawą, we Włochach pod Warszawą. Mówiła, że mieliśmy dom. Ja go sobie troszkę tak wyobrażałam, jak pałac za siedmioma wzgórzami. I mówiła, że: „Z tego domu, pamiętaj, wyrzucili nas Sowieci”. Powtórzę, babcia o nikim nigdy źle nie mówiła. Nie miała praktycznie nic, zawsze w domu musiała być kiszka dla kota, kiszka dla psów. Tak nazywała jakieś przysmaki, które należało zorganizować dla gromady zwierząt, które były w domu, które były notorycznie podzucane, bo wiadomo było, że babcia Irena przyjmie. Tylko to jedno słowo – „Sowieci”. Ja do dziś żałuję, że nie pytałam babci. Byłam za młoda, zbyt mało świadoma. Poza tym w tym czasie dom nie był odzyskany. Mówiliśmy o czymś abstrakcyjnym tak naprawdę. W 1990 r. moi rodzice podjęli próbę odzyskania domu. Walka, bo muszę użyć tego słowa, trwała dwa lata. I w 1992 r. udało im się odzyskać dom. Czy dom? Udało im się ponownie doprowadzić do wpisania naszych nazwisk do księgi wieczystej w budynku, ale nie odzyskaliśmy domu. Dom w całości zamieszkały był lokatorami z tak zwanego nakazu. Więc oględnie nie byli to ludzie, których chciałabym kiedykolwiek w życiu poznać. Nienawidzili nas z definicji, z definicji kamieniczników. Pośród nich by woli była jedna bardzo porządna kobieta, z którą myślę, że mogę powiedzieć, że się przyjaźniłam. Traktowałam ją jak babcię, ale mieliśmy też recydywę. Do 1999 r. nie

mieliśmy dostępu do niczego ani do mieszkań, ani do strychów, ani do piwnic. Zasadniczo moglibyśmy być tylko na podwórku. W 1999 r. odzyskaliśmy pierwsze mieszkanie, ponieważ zmarła jedna z lokatorek, niemająca spadkobierców i zaczęliśmy do Warszawy przyjeżdżać częściej. W 2000 r. moja mama postanowiła, że przyjedziemy na obchody Święta Niepodległości tu do Warszawy. I tak się stało. 11 listopada 2000 r. tutaj przyjechaliśmy, natomiast w owym czasie można było ogrzewać mieszkanie, które odzyskaliśmy wyłącznie piecem kaflowym. Nie mieliśmy opału. I jedyna zaprzyjaźniona z nami lokatorka, o której już wspominałam, pani Krystyna Zubowicz, niestety już nieżyjąca od lat, powiedziała, że jej piec został przerobiony na grzałki elektryczne i chętnie użyczy nam węgla. I zeszliśmy z panią Krysią do jej piwnicy. Pani Kryśka była przedwojenną salową, uwielbiała porządek. Uśmiecham się, bo chciałam się podzielić taką anegdotą z panią Krysią, ale to są tam niecenzuralne słowa, więc nie wiem, czy wypada, ale jak rano, kiedy już zamieszkałam tutaj, budziły mnie słowa „I znów te kurwy lecą”. Chodziło o liście, które spadały jej na chodnik, które ona dnia poprzedniego przecież tak pięknie wyczyściła. Pani Kryśka w ramach zachowania porządku część ścian ceglanych wykleiła gazetami i pewnie to spowodowało, że spojrzaliśmy na ścianę. Zresztą wilgoć spowodowała, że część tych ścian, przepraszam, nie ścian, tylko gazet odpadła albo wisała i to przykuło wzrok. I podczas tej prowizorycznej czynności pożyczania węgla zobaczyliśmy na cegłach napis: „Bóg, Honor i Ojczyzna”. Za zgodą pani Krysi zdjęliśmy wszystkie gazety i okazało się, że tam jest więcej napisów. Są nazwiska, sentencje typu: „Nauczę się żyć na wolności”. I znaczki, których wtedy nie rozumiałam, do dziś się tego wstydę. Myliłby się ten, kto by pomyślał, że zobaczywszy ten napis o największych wartościach w życiu, mam nadzieję każdego Polaka: „Bóg, honor, ojczyzna”, że wtedy zrozumieliśmy, przynajmniej ja, że coś poczułyśmy. Ja nie. Ale moja mama nie mogła sobie dać spokoju z tym, co zobaczyła i ze słowami babci: „Pamiętajcie, z tego domu wyrzucili nas Sowietzi”. Opowiedziała swojej koleżance, historykowi z wykształcenia, a wtedy kustoszowi muzeum w Pabianicach, w moim rodzinnym mieście. Pani Alicja z kolei zasugerowała, żeby mama skontaktowała się z Instytutem Pamięci Narodowej. I powiedziała, co zobaczyła. Tak się stało. Trzy tygodnie później odbyła się oficjalna wizja lokalna historyków i prokuratorów Instytutu Pamięci Narodowej, podczas której dramatyczna przeszłość Willi Jasny Dom została potwierdzona. Okazało się, że po wyrzuceniu wszystkich lokatorów w styczniu, pod koniec stycznia 1945 r., już w lutym, cały dom zajęło wojsko, Informacja Wojskowa. 22 pomieszczenia piwniczne zostały zamienione na cele. Wyższe kondygnacje służyły jako pokoje przesłuchań, ale też pomieszczenia administracyjne. Według szacunku IPN-u areszt w Willi Jasny Dom funkcjonował 7 miesięcy, od lutego do października, listopada, późnej jesieni 1945 r. i w tym okresie przeszło przez niego ponad 1000 kobiet i mężczyzn. Czy ten moment był przełomowym w moim życiu, kiedy usłyszałam od historyków? Nie. Oczywiście wychowana w wielkim szacunku do ludzi starszych, do przeszłości, do tradycji i chyba nawet zbyt mocno empatyczna, poczułam pewien lęk, ale to jeszcze nie był ten moment. Niedługo po odkryciu pojawił się artykuł, autorstwo pani Doroty Kani, i w jego wyniku do IPN-u zgłosił się pan Ludwik Molik, później pani Alina Górka. Ja miałam niezwykle honor poznać tych ludzi. Pamiętam dzień, kiedy przybył do willi pan Ludwik Molik, pseudonim „Tomigan”, żołnierz Armii Krajowej. Zszedł schodami do głównego korytarza, rozejrzał się w dwie strony, po czym powiedział tam – kierując rękę w prawo, tam jest pomieszczenie, przez które przechodzi się do drugiego, tam siedziałem. Z oczywistych powodów ktoś, kto nie zna topografii piwnic Willi Jasny Dom, nie może wiedzieć, które z nich jest przechodnie, które jest wyżej, które jest niżej. On wiedział. On znalazł swój napis, który widnieje do dziś. Zaprosiliśmy pana Ludwika na herbatę. Siedział w dużym pokoju mieszkania, w którym wtedy mieszkałam. W którymś momencie się zasępił, nie odzywał się, był przez chwilę jakby nieobecny. Mój wtedy narzeczony, teraz mąż zapytał, czy wszystko w porządku, czy coś się stało? A pan Ludwik powiedział: „Nie, wszyst-

ko okej, tylko ten piec”. I wskazał na piec kaflowy, który do dziś stoi w tamtym pokoju. Powiedział, to jest piec, od którego odbijałem się podczas przesłuchań. To było jedno z narzędzi tortur. I to był pierwszy moment, kiedy do mnie dotarło, że w dużym pokoju, w którym jest stół, w którym spotyka się rodzina, w którym na przykład jemy wigilijną kolację, który jest moim azylem, okazuje się, że to jest pomieszczenie, w którym katowano ludzi. To było trudne. Niestety wtedy nie miałam tej wiedzy, a przede wszystkim tych uczuć, jakie mam wobec tego domu i jego historii teraz. Gdybym wtedy wiedziała to, co wiem, czuła to, co czuję, pewnie nie wypuściłabym szybko pana Ludwika bez miliarda pytań. Ale tego nie zrobiłam. Nikt z nas nie zrobił zresztą. Pan Ludwik już nie żyje, ale opowiadał, że mieszkając w Szczecinie, często przejeżdżał trasę do Warszawy i rozglądał się, gdzie mógł być ten dom, to miejsce. Chyba nie nazywał go domem, bo wszyscy więźniowie, albo znakomita ich większość wspominała, że słyszała dźwięk pociągu, bo przecież jest nieopodal. Opowiadał o warunkach, jakich panowały w piwnicach Wili Jasny Dom. O brudzie, głodzie, niepewności, o biciu, o ścisiku. Wtedy zapamiętałam, że opowiadał, że żeby przerzucili się na drugi bok, musieli robić to na komendę, bo ścisik nie pozwalał na swobodę ruchu. Względnie część z nich stała, część mogła się położyć. To było szokujące dla mnie, wtedy bardzo młodej kobiety. Miałam też przyjemność poznać panią Alinę Górską, ale to spotkanie było znacząco krótsze. Pani Alina, tak jak ją zapamiętałam, nie była też, nie chcę jej urazić, ale aż tak otwarta, być może wynikało to z emocji, które przeżywała. Pani Alina nawiedziła ponownie piwnicę, ale nie miała tyle „szczęścia”, co pan Ludwik, ponieważ proszę pamiętać, to jest początek, to jest 2001, 2002 r., my wciąż nie mamy dostępu do żadnych piwnic, oprócz tej, którą pani Krysia Zubowicz, o której mówiłam i pewnie jeszcze będę do niej wracała, dowiedziawszy się, co wydarzyło się w tych piwnicach, natychmiast nam je oddała. Do pozostałych wstępu nie mieliśmy. Byliśmy na łasce naszych ówczesnych mieszkańców. Z powodów różnych, jak się później okazało, być może do tego wrócimy, nie mieli interesu w tym, żeby te piwnice pokazywać. Zatem pani Alina, próbując sobie po kilkudziesięciu latach przypomnieć, które mogło być to pomieszczenie, proszę też pamiętać, że to jest jakby system niemalże korytarzy. Mija kilkadziesiąt lat, starszy człowiek, to są emocje, to są tragiczne wspomnienia, ona mogła nie umieć natychmiast wskazać jeden do jednego, które to pomieszczenie było, natomiast używając kolokwializmu, dobrze obstawiała. Ale nie została do tej piwnicy wpuszczona, bo lokator nie miał przyjemności. Po latach, kiedy odzyskaliśmy tę piwnicę, znalazłam napis pani Aliny. W dwóch miejscach, wryty na drzwiach karceru i na ścianie. Nawet wysłałam zdjęcie, ale po latach dowiedziałam się, że niestety pani Alina jeszcze żyła, ale jej stan zdrowia już nie pozwolił na to, żeby to zdjęcie zobaczyła. Pani Alina opowiadała, że była bardzo młodą dziewczyną, kiedy tutaj trafiła. Mówiła, że bito ją głównie po głowie. Mdląła, cucili ją i od nowa. Ciężka świadomość, która powoli budowała się w mojej głowie. Nie myślcie państwo, że w momencie, kiedy ogłoszona została ta tragiczna historia willi, że coś się zaczęło dziać, żeby to miejsce upamiętnić. Wręcz przeciwnie. Zostaliśmy zupełnie sami. Jako prywatni właściciele kierowaliśmy pisma do różnych instytucji. Takich, które wydawałoby się, że powinny się takimi miejscami zajmować. Wszędzie słyszeliśmy bądź czytaliśmy odpowiedź: „Nie, bo to prywatna własność”. Zatem zostaliśmy z miejscem o bardzo tragicznej przeszłości, z mieszkającymi w budynku lokatorami, którzy mówiąc oględnie, nie sprzyjali odkrywaniu przeszłości tych piwnic, bez merytorycznej wiedzy, bo nikt z nas nie jest historykiem, archeologiem, nie jesteśmy przygotowani. Nie byliśmy, nie jesteśmy do tego, żeby merytorycznie, prawidłowo o to zadbać. Na szczęście do tego, żeby pamiętać, uszanować i walczyć o pamięć, nie trzeba być absolwentem wyższych studiów w danym kierunku. Mijały lata, zasadniczo nic się tutaj specjalnego nie działo w kontekście przeszłości piwnic, budynku w ogóle. Mogłabym to ująć słowem jednym – życie. Wyszłam za mąż, urodziłam dzieci, pracowałam zawodowo. Wciąż mieliśmy lokatorów i brak dostępu. Natomiast wciąż chcieliśmy, żeby coś się tutaj zmieniło,

żeby ludzie się dowiedzieli. Za namową znajomego w 2013 r. powołałam fundację. Jedyne, co wiedziałam to, że chcę, żeby nazywała się Willa Jasny Dom. Fundacja „Willa Jasny Dom”. Nazwa okazuje się dość trudna, ludzie często przekręcają. Dlaczego tak chciałam? Ponieważ ten budynek historycznie tak się nazywał. Willa Jasny Dom Małżeństwa Kosteckich. Po sprzedaniu domu mojemu pradziadkowi ten człon małżeństwa Kosteckich został odjęty. Chciałam, żeby był to taki ukłon w stronę historii budynku. I nic więcej nie wiedziałam, co mam zrobić. No chcę pamiętać, chcę, żeby ludzie się dowiedzieli i potem pamiętali, ale jak? Pomocy dalej nikąd. Szykany, obraźliwe teksty, głównie produkowane w internecie. O co nas oskarżano? Głównie o to, że same z mamą wydrapałyśmy te napisy. Nawet słyszałam taki pomysł, że zrobiliśmy to na zlecenie jednej z instytucji. No bo dużo było papierów o Niemcach, to teraz trzeba by coś o ruskich zrobić. Nawet nie powinnam tego powtarzać, bo..., żenujące. Natomiast dziś mówię o tym w miarę spokojnie, ale proszę wierzyć, wiele przepłakanych nocy. Teraz to się popularnie nazywa hejt. Ooo, doświadczyliśmy tego. Byliśmy również atakowani bezpośrednio podczas oprowadzania, bo od momentu, kiedy dowiedzieliśmy się, co wydarzyło się w tych piwnicach, mieliśmy w posiadaniu tą jedną piwnicę, ale pokazywaliśmy ją na przykład znajomym czy ludziom, którzy byli zainteresowani. Potem jako nauczyciel pokazywałam te piwnice swoim klasom. Natomiast nie było tu tłumów, już nie było mediów. Po prostu ponownie szło to w kierunku zapomnienia. W 2014 r. otrzymałam prośbę oprowadzenia po piwnicach dziennikarzy z Rosji. Wtedy już mieliśmy dostęp do, jeśli dobrze pamiętam, wszystkich piwnic, bo nasi lokatorzy zostali stąd eksmitowani po latach. Dodam tylko, że piwnice odzyskiwaliśmy w takim stanie, w którym stopień zagrzenia nie pozwalał na określenie gabarytu pomieszczenia. Uprzątnęliśmy je własnymi rękoma na własne koszty. Ale nie o to chodzi. Wracam do rosyjskich dziennikarzy. Przyjechali, bo chcieli zrobić materiał o tego typu miejscach. Oczywiście stali w opozycji do Putina, nie zgadzali się z polityką własnego kraju, ale poprosili o to, żeby nie nagłaszać powodu. Ustaliliśmy pewną treść, która pojawiła się na stronie fundacji i na jej Facebooku. Państwo zwiedzali te piwnice, kamerowali, byli bardzo przejęci, tłumaczyli dla mnie napisy w języku rosyjskim, bo takie również się znajdują w piwnicach. I wpisali się do książki pamiątkowej obiektu. Ja to przeczytałam, jak już pojechali, w domu. Tam w dwóch językach, w języku rosyjskim i angielskim, było napisane: „Wybaczcie nam”. I to był ten drugi przełomowy moment. Dodam tylko, że materiał o Willi Jasny Dom nigdy się nie pojawił. Kilka dni po powrocie pani Maria powiedziała, że weszli do siedziby smutni panowie, zabrali wszystkie nośniki, wszystkie komputery. Nie ma materiału. Potem, już nie pamiętam dokładnie, który był to rok, w piwnicach, w ramach mojej fundacyjnej współpracy z Towarzystwem Przyjaciół Warszawy, przyjechali tutaj powstańcy warszawscy. I obejrzel taki krótki materiał, ja nazywam to filmem, tak ambitnie, ale to taka prezentacja multimedialna, którą zrobiliśmy z przyjaciółką. Trwa 13 minut. I po obejrzeniu tego materiału w jednej z cel, chciałam powiedzieć: „Bardzo państwu dziękuję”. I w tym momencie jedna pani, jedna z powstańców wstała, oparta o łaskę i powiedziała, nie dziecko, to my ci dziękujemy za biało-czerwone serce. Wyobrażacie sobie panowie, stoi gówniara przed bohaterami, a jedna z nich, jeden z nich dziękuje mi. Za co? Za powinność. Czemu o tym wszystkim opowiadam? Bo nie chciałam bym stworzyć takiej iluzji, że zobaczyłyśmy z mamą pierwszy napis i już wiedziałyśmy jak iść, co robić i to poczułam. Nie, tak nie było. To był proces, to były lata. To były spotkania z byłymi więźniami, to były spotkania z ich rodzinami, bo poznałam też rodzinę pana Szpaca podpułkownika, pana Kazimierskiego. Wiecie, jaki to jest niesamowity zaszczyt towarzyszyć rodzinie, synom, córkom, wnukom, które dotyczą wyrytego przez ojca, dziadka, męża napisu? To jest tak, jak oni by mnie... Ja to tak odbieram, pozwalając sobie, jakby mnie do rodziny przyjęli. To jest bardzo intymny moment. I te wydarzenia, wymienione i wiele innych, były takimi przełomowymi, które sprawiły, że w pełni czuję się odpowiedzialna za historię Willi Jasny Dom. Źle to ujęłam. Nie za jej historię, za jej przekazywanie, za edukowanie,

za rozpowszechnianie. Czuję się jak jedno ciało z tym domem. Ileż ktoś atakuje, czy neguje przeszłość, czy mówi, że elewacja jest brzydka i zaniedbana, czy złe sklepy są tutaj udostępniane, czy na złą działalność. Ja to wszystko biorę do siebie. Ale czuję taką dumę. Mam też wrażenie, przepraszam za patos, ale mam też wrażenie, że robiąc to, co robię, co próbuję, pewnie często nieudolnie, spłacam taki trochę niezaciągnięty świadomie dług. Dług wobec tych ludzi, których tutaj w podziemiach i w wielu innych miejscach walczyli o naszą wolność. To my jesteśmy beneficjentami tej walki. Też chcę spłacić dług wobec mojego pradziadka, bo on to wszystko stracił, potem to życie było ich nieszczęśliwe, ale dumne i z godnością przyjmowane były wszystkie niedogodności, jakie los im przynosił. Bardzo cieszę się, że willa na mnie poczekała. Co mam na myśli? Że poczekała, jak będę gotowa. Od lat już się czuję i od lat chcę stać na straży pamięci o tym miejscu i jego ofiarach. To nie jest łatwa droga. I nie chcę, żeby to wybrzmiało w ten sposób, jaka jestem wspaniała i nie chcę budować sobie pomnika. Chcę tylko uświadomić ludziom, że to jest walka. Nie ma sztabu ludzi, który wspiera. Teraz oczywiście od kilku lat jest łatwiej. Willa jest rozpoznawana. Cieszy mnie to bardzo. Ale kiedyś ktoś zapytał mnie, co bym powiedziała osobie, która odkryłaby podobną historię we własnym domu? Powiedziałabym: „No stary, szykuj się na ciężką robotę”. A decyzja to już pozostaje w gestii każdego. Musi być zgodna z sumieniem. My sporo przeżyliśmy ataków, obelg, wręcz bluźnierstw, negowania i to przez środowiska, których bym się nigdy nie spodziewała, pozwolę sobie powiedzieć tak zwane kombatanckie. Ale wytrwaliśmy. Zmieniały się władze, pewnie się niejednokrotnie jeszcze zmienią, ale my trwamy przy swoim. Powiem po raz pierwszy publicznie, moja babcia zobowiązała na łożu śmierci moich rodziców, że nie sprzedadzą tego domu, że pozostanie w rękach rodziny. I ja również czuję się zobowiązana, nie wyobrażam sobie stracić choćby kawałka tego domu. Więcej, obciążylam tym już moje nastoletnie córki. One wiedzą, że będę chciała, że już chcę, żeby one kiedyś tę schedę przejęły i żeby dom z tą dramatyczną historią, utracony, z takim naprawdę dużym trudem odzyskany, żeby on już pozostał w całości w rękach rodziny. i żeby kiedyś spełniło się moje marzenie. Już niech nie każdy Polak, ale przynajmniej znakomita większość wiedziała, że ten dom miał tak dramatyczną przeszłość, że cierpieli tu ludzie, bo nam drugi raz o tym nie wolno zapomnieć. Usłyszałam od pana Jacka Pawłowicza, wtedy pracownika Instytutu Pamięci Narodowej, w tej chwili wicedyrektora Muzeum Żołnierzy Wyklętych przy ulicy Rakowieckiej, iż był tu przetrzymywany generał Fieldorf „Nil”. Skąd pan Jacek Pawłowicz to wiedział? Podobno po tych publikacjach, nielicznych, po odkryciu przeszłości willi zgłosiło się dwóch panów, którzy twierdzili, że byli z „Nilem” przetrzymywani w tym miejscu. Byli na wizji lokalnej. Natomiast z tego, co mi wiadomo, też nie chciałabym tutaj dopisywać jakiejś historii od siebie, taką informację otrzymałam. Zostali również zabrani na Cienistą 16, kamienicę nieopodał, była siedziba NKWD. Podobno zobaczywszy podziemia i główny korytarz stwierdzili, że nie są w stanie stuprocentowo potwierdzić, czy byli przetrzymywani w głównym korytarzu willi, czy właśnie Cienistej 16. Był przetrzymywany tutaj również Bolesław Piasecki. Czytałam kilka publikacji o tym, że rzekomo miałby tu być przetrzymywany rotmistrz Pilecki. Nikt..., nie ma takich śladów, nie ma takich dowodów. Nie chcę zabrznieć niegrzecznie, ale nie jestem wielkim zwolennikiem mówienia o wielkich nazwiskach, z najwyższym szacunkiem dla nich, w kontekście willi. Nie ma potrzeby dodawania dramaturgii czy też próby zwrócenia uwagi na ten budynek poprzez znane nazwiska. Tu siedziała pani Alina, tu siedział pan Ludwik, pan Jerzy, pan Adam. Oni wszyscy są ważni i o nich wszystkich chciałabym... Nie o wszystkich da się z imienia i nazwiska, dla jasności. Ja nie mam spisu lokatorów. Znane mi są nazwiska osób, które wyrwały się na cegłach, na drzwiach, na tynkach. Ale chciałabym, żebyśmy jednakowym szacunkiem obdarzali wszystkie ofiary reżimu komunistycznego, nie tylko te, które były przetrzymywane w podziemiach w Wilii Jasny Dom. Zakłamywanie i utrudnianie rozpowszechniania wiedzy o willi w środowisku lokalnym jest dla mnie niezrozumiałe i nigdy nie będzie i sza-

lenie bolesne. Nie potrafię znaleźć powodów, dla których takie ataki były przeprowadzane, aczkolwiek po latach historia niektórych osób, które nas w ten sposób atakowały, ich przeszłość, o której chyba nie chcieliby, żeby się ktoś dowiedział albo pamiętał, może jednak tłumaczyłaby zachowanie. Kogo mam na myśli? Ja wiem, że jest to RODO i nie powinnam podawać nazwisk, ale w tym domu, kiedy wprowadziła się pani Krystyna Zubowicz, znów wracam do mojej przyszywanej babci, opowiadała, że w większości dom zamieszkały był przez wojskowych. I ona miała takie poczucie niższości wobec nich. No bo taka niewykształcona. Tak o tym mówiła. Nic bardziej mylnego. W każdym razie mieszkał tu major Góral i pułkownik Horbowiec. Zresztą pułkownik Horbowiec mieszkał do czasów, kiedy ja już mieszkałam w tym domu. I on podczas wizji lokalnej i też takiej konferencji, która odbyła się w Szkole Muzycznej we Włochach, zabierał bardzo aktywnie głos, że to jest w ogóle pomyłka. No jeśli już w ogóle coś, to Gestapo. Pamiętam, że jeden z historyków IPN-u strasznie się zdenerwował i w końcu powiedział, niech się pan przestanie ośmieszać, mieszka pan tu kilkadziesiąt lat, nie widział pan tych drzwi z otworami charakterystycznymi, naprawdę nie zauważył pan żadnego napisu? Nie, nie, nie, to pomyłka, to w ogóle jakieś nieporozumienie. Po latach został rozpoznany przez jednego z historyków jako pułkownika bardzo mocno zaangażowanego w system, wykładowcy tak zwanej historii, ich historii. Po tym, jak został zdemaskowany, proszę mi uwierzyć, wyprowadził się w ciągu kilku miesięcy. Zajmował mieszkanie prawie stumetrowe. Do momentu wyprowadzki prowadzone przez Wojskową Agencję Mieszkaniową. Kto opuszcza stumetrowe, luksusowe, komfortowe, wygodne mieszkanie na stare lata? Znika, rozpływa się w powietrzu? Ja nie tworzę teorii spiskowych, ale troszkę to się samo układa. On po prostu stąd uciekł po zdemaskowaniu. Dlatego wydaje mi się, że te ataki były umotywowane chęcią zakopania raz jeszcze tej historii, nieujawnienia jej, a najbardziej krzyczały osoby, które miały w tym interes, bo same były w to zaangażowane, pośrednio czy bezpośrednio. Takie głupie wybryki gówniarstwa, nie wiem, czym tłumaczyć. Niewiedzą, głupotą czy wychowaniem przez dziadków, bo takie sytuacje... też miały miejsce. Skąd pan wie, że tutaj nic nie było? Dziadek mi mówił. Tak że racjonalnie chyba sobie tego nie jesteśmy w stanie wytłumaczyć. Interes. Ci ludzie mieli w tym interes, żeby zakłamywać i żeby nie dopuścić do upamiętnienia tego miejsca. Ale myślę, że z takiej uczciwości należy powiedzieć, że właściwie od pierwszego dnia, kiedy odkryliśmy dramatyczną przeszłość rodzinnego domu, wszelkie remonty i inicjatywy finansujemy z prywatnych środków. My nie mamy sponsorów, my nie mamy żadnej instytucji, która nas na stałe finansowo czy merytorycznie wspiera. Będąc uczciwą, chcę wyróżnić Urząd ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych, gdyż jest to jedyna instytucja, która od kilku lat współorganizuje i współfinansuje uroczystości Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych, które we Włochach odbywają się pod Willą Jasny Dom. Pozostałe inicjatywy, jak przygotowanie wystawy, czy krótkiego filmiku, czy projektów edukacyjnych dla młodzieży, to jest już wyłącznie nasza inicjatywa i nasze nakłady finansowe. Nie chcę, żeby wybrzmiało to jako forma skarżenia się, bo świadomie podjęliśmy tę decyzję. Natomiast piwnice od lat udostępniamy dla zwiedzających bezpłatnie. I tak będzie, bo tak postanowiliśmy i tak uważamy, że jest fair. To jest zgodne z nami. Natomiast życie jest życiem, my musimy ten budynek utrzymać. Piwnice są wyposażone w elektryczność. Z naszej inicjatywy na budynku powstał napis „Willa Jasny Dom”, który świeci się w określonych godzinach. To również są koszty, o których się nie mówi, my nie mówimy, o których się pewnie nie myśli, ale takie są realia. Tak jak wspomniałam, lokatorzy po opuszczeniu domu pozostawili piwnice z całym dobytkiem gromadzonym przez kilkadziesiąt lat, więc były tam rzeczy najróżniejsze. Co dramatyczne, w piwnicach znajdowały się również ludzkie odchody. Dlatego na jakimś etapie postanowiliśmy po prostu odciąć piwnice i nasi obecni mieszkańcy nie mają dostępu do piwnic. Do piwnic można wejść tylko w naszym towarzystwie, że tak powiem. To też służy ochronie tego miejsca i uszanowaniu go. Tak że tak, doprowadzenie piwnic

do takiego stanu, w którym one są bezpieczne dla zwiedzających, w którym są widoczne dla osób, które chcą zapoznać się z tą historią, faktycznie to był ogrom pracy fizycznej i materialnej, materialnych nakładów również. Kto głównie przychodzi, żeby zapoznać się z miejscem, z jego historią? Z żalem powiem, że niegdyś były to szkoły, uczniowie wraz z opiekunami. W tej chwili drastycznie liczba szkół spadła i nie wiem, czy mogę to łączyć wyłącznie z pandemią, bo w tamtym czasie z oczywistych powodów nie mogliśmy oprowadzać. Są to pasjonaci historii, tego danego okresu, osoby, które się dowiedziały, że w pobliżu ich miejsca zamieszkania na przykład, bo mieszkają po sąsiedzku, nie wiem, w Ursusie na Ochocie, oni nigdy nie słyszeli i są porażeni. Są też tacy, którzy po prostu w rodzinie mieli żołnierzy niezłomnych i jakby w hołdzie takim symbolicznym dla ich własnych przodków tutaj przychodzą, wracają, składają kwiaty, modlą się. To raczej nie są osoby przypadkowe. A jak podchodzą do sprawy lokalne organizacje społeczne, młodzieżowe, harcerstwo? Kiedyś bardzo takie dynamiczne środowisko harcerskie. [drużyna] „Czarna” Czterdziestka im. Bema... Jeszcze ich nie było u nas. Chciałabym odpowiedzieć uczciwie. Jest lepiej, niż było, bo bywa, że jesteśmy wspierani przez lokalne harcerstwo podczas rajdu historycznego, który odbywa się co roku w kwietniu, aczkolwiek z powodu pandemii przez kilka lat go nie było. Organizacje społeczne? Nie utrudniają, tak bym chyba określiła stosunek. Są oczywiście pojedyncze osoby, niekoniecznie zrzeszane w jakichś organizacjach, które naprawdę dobrym słowem, gestem, czynem nam pomagają. Skłamałabym, nie wspominając o tym. Dużo dobrych takich słów otrzymuję. To jest budujące i motywujące. Natomiast tak na co dzień, tak naprawdę tym obiektem zajmuje się Fundacja „Willa Jasny Dom” wyłącznie. Jestem przykładem osoby, która nie mając wiedzy historycznej, nie mając merytorycznego przygotowania udowadnia, że empatia i szacunek wobec przodków, wobec dokonanych ludzi, którzy walczyli dla nas, wystarczy, żeby czuć się odpowiedzialnym za, w moim przypadku, historię willi. Może w czymś innym za upowszechnianie wiedzy o dziadku, który kogoś uratował, który zrobił coś dobrego, coś godnego zapamiętania. Tutaj też autentyczność tego miejsca wpłynęła na moje postrzeganie i mój stosunek do historii jako takiej, bo opowiadałam już niejednokrotnie, nie ma się czym pochwalić, ale jako uczennica klasy humanistycznej z rozszerzoną historią, no niekoniecznie, były gotowce, przyznaję się, pozdrawiam uczniów... I nie miałam jakiegoś wielkiego zamiłowania do historii jako takiej, jako przedmiotu. A dziś wszystko się zmieniło. No dobrze, może nie czytam codziennie o Piastach, ale szacunek do historii jako takiej jest ogromny, jest jej ciekawość i polecam, polecam uświadamianie sobie, jak to wyglądało, jak mogłoby wyglądać, gdyby nie walka i niezłomność osób, które między innymi przetrzymywane były w kazamatach Willi Jasny Dom.